

Wychodzi codziennie o godz. 3ciej po południu. Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie 3 złr. 75 cent. miesięcznie 1 " 30 " Z przysyłką pocztową: w państwie anstrjackim z Tygodnikiem Niedzielnym 5 złr. — cent. do Prus i Rzeszy niem. 4 tal. 15 sgr. " Szuec i Dani: 6 " Francji i Anglii: 25 franków. " Włoch: 23 " Belgii i Szwajcjerji 18 " Turcji i ks. Naddun. 18 " bez Tyg. i Nici. Numer pojedynczy kosztuje 8 cent.

GAZETA NARODOWA

Manuskrypta nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Przedpłata i ogłoszenia przyjmują We Lwowie: Biuro Administracji Gazyety Narodowej przy ulicy Nowej pod liczbą 291. W Krakowie: Księgarnia J. zefa Czecha w rynku. W Paryżu: na całą Francję i Anglię jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. We Wiedniu: p. A. Oppel, Wollzeile, 22; tudzież pp. Haasenstejn & Vogler, Wollzeile 9. W Frankfurcie nad Menem i Hamburgu: pp. Haasenstejn & Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 cent. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stemplowej 30 cent. za każdorazowe umieszczenie. LISTY REKLAMACYJNE niesopieczto wane nie ulegają frankowaniu.

Europejskie przymierza.

Kilka miesięcy już temu pod tym samym tytułem, staraliśmy się grupować międzynarodowe interesa europejskie. Widocznie dla nas wówczas było, że interesa te rozpadają się na dwa wręcz sprzeczne z sobą kierunki. Świadomości przecież różnicy, jaka zachodzi pomiędzy wewnętrzną harmonią i kolizją interesów świata, z ogólnego punktu widzenia rzeczy uważanych, a rzeczywistym stanem międzynarodowych stosunków, na który przeważnie wpływają okoliczności miejscowe, charakter i usposobienie działających osób, chwilowy stan państw i narodów, nie ludziliśmy się myślą, że polityką gabinetów podobne pojmnowanie kieruje, i dla tego ośmieliliśmy się zaledwie wyrazić życzenie, aby co rychlej zgrupowały się siły państw europejskich w dwa wielkie obozy, odpowiednie dwóm sprzecznym kierunkom interesów ogólnych, aby co przedziej przyszło do zerwania nie-naturalnych stosunków, paralizujących postęp ludzkości. Życzenia te wyrażaliśmy dla tego, że wydawało nam się, iż po jednolitej stronie znajdowałyby się wtedy całkowicie sprawa cywilizacji i szczęścia ludów; a siły obozu tego wy-starczyłyby na powstrzymanie, jeśli nie na stanowcze pokonanie dążności drugiej strony, spraw-czyni nieszczęść, i ciągle grożącej, że świat no-wemi klęskami napelnia.

Od tego czasu wiele stanowczych wypadków minęło. Sprawa luksemburska, a raczej sposób jej traktowania gwałtowny, zdawał się wystarczać sam jeden do przyspieszenia chwili przesiłania, do powołania sił europejskich pod właściwe dla nich standardy. Stanowcze zerzenie maski przez carat. Rzucenie na moskiewskiej etnograficznej wystawie rękawicy wyzwa-nia państwom, mającym nieszczęście posiadać w swym składzie ludności, przez carat braćmi nazwane. Sieć rozpięta wówczas po całej wscho-dniej i środkowej Europie. Odkryte moskie-wskie działania w Turcji. Upadek wszelkich złudzeń co do dążności i środków pruskiej polityki. Wreszcie wizyta monarsza w Paryżu — wszystko to były albo nagłe przyczyny, albo ułatwienia, aby interesa i działacze raz nare-szcie zbliżyli się i ugrupowali. Sytuacja rozja-sniała się, okoliczności nagliły, porozumienia się i zrozumienia wzajemne ułatwiały.

Tymczasem, po tych kilku miesiącach na tymże samym stojmy punkcie, na którym staliśmy przed wybuchem luksemburskiego sporu. Dziś jak przedtem przychodzi nam tylko wyrazić życzenie, aby co przedziej zgrupowały się interesa wedle naturalnych kierunków, a sprawa postępu i cywilizacji znalazła skuteczne zabez-pieczenie.

Jeden z dzienników francuzkich, mówiąc, że polska publicystyka utrzymuje, iż widzenie się cara Aleksandra i cesarza Napoleona nie wyda-ło żadnych rezultatów, dodaje: „Sądzimy, że w obecnych okolicznościach nie możliwym jest przesądzać o polityce międzynarodowej i o sy-stematyce przymierzy europejskich. Stracenie ce-sarza Maksymiliana budząc głębokie wzruszenie na wszystkich dworach i po wszystkich gabi-netach, powikłało sytuację, już i tak bardzo zawi-klaną. Wszystkie kwestje zostały zawieszono. Po niejakiem dopiero czasie będziemy mogli ro-zeznać się, wiedzieć z kim jesteśmy, a kto nie jest z nami.“

Nam, od wieku prawie odwykłym od prak-tyki międzynarodowych stosunków, niezrozumi-ałem się wyda, jakim sposobem meczeńska śmierć cesarza Maksymiliana, gdzieś za Oceanem, wśród stosunków nie mających żadnej prawie łączności z naszymi, może wywrzeć inne oprócz moralne-go wrażenie, jakim sposobem wstrząsnąć staran-nie przygotowywanemi aliansami, dla dobra najważniejszych interesów, dla ocalenia własne-go. Tak jest jednakże niestety — a oprócz na-pomknięch dzienników francuzkich nie brak innych wskazywek, że chwieją się zbliżenia, dotychczas widać na słabych oparte podstawach.

Udział Anglii w ogólnych sprawach również w niepewnym przedstawia się świetle. Wiado-mo jest powszechnie, jak mocno były potężne w Anglii ostatnie działania rządu pruskiego — wiadomo jak cierpkie dla Prus były wystąpie-nia gabinetu londyńskiego, podczas luksembur-gskich targów; — nie przeszkadza to jednak-że, aby w pełnym parlamencie lord Russel nie miał żałować, że wyjaśnienia, co do rozcią-głości ogólnej gwarancji dla neutralności Luk-samburga, wyjaśnienia zmniejszające jej znacze-nie, mogą zaszkodzić interesom pruskim; nie pre-szkadza, aby lord Derby, wystawiając słabą sku-teczność gwarancji, nie dodał, że to małe za-bezpieczenie neutralności, zarówno dla Prus, jak i dla Francji przy pewnych ewentalnościach może być korzystne. — Mimo więc sławionej zgody w ich zapytraniu się na politykę bie-żącą, widemy że nie koniec jeszcze dawnym niedowierzaniom z obu stron Cięsinny, że starzy rywale przedtem zawsze gotowi rzucić się na siebie, dziś wśród przyjaźni szukają przeciw sobie zabezpieczenia, choćby ze szkoda wspólnych interesów.

Przechodząc od wielkich potęg świata do sił drobniejszych, też samą widzimy niepewność stosunków. Dom sabudzki, przez długie wieki lawirując między Burbonami i Habsburgami, opuszczając jednych na korzyść drugich w naj-bardziej stanowczych chwilach, dzisiaj też nam-gnę rozpoczyna wśród prusko-francuzkiej rywa-lizacji; a naród włoski, powołany do wspólnego

działu w sprawach swojej ojczyzny, zdaje się, że odziedziczył tradycje sabaudzkiej giętkości. Inne państwa drugiego rzędu, nie czując sil-nego dla siebie oparcia, myślą o zabezpieczeniu li najbliższych interesów — spieszą się zadostępnie wymaganiom potężnych sąsiadów, aby nie być zmuszono do więkzych jeszcze ofiar. — Owa liga państw drugorzędnych pod Francją o-pieką, wywoływana w Izbach francuzkich z różnym zapalem przez mówców rządowych i opo-zycyjnych — do dzisiaj jest tylko idealnym po-mysłem. — Pomysłem, bo w samej Francji nare-szcie nie widać odwagi, ani silnej woli do jej ur-zeczywistnienia, lecz również skłonność do gonie-nia za łatwemi korzyściami i do zaradzania tylko najbliższymi trudnościami.

Trudno się więc ludzi — owo pożądane dla nas i dla cywilizacji, rozdzielenie Europy na dwa wyraźne obozy — dotąd jest tylko marze-niem. Nie ma przymierzy gotowych — z wy-jątkiem może prusko-moskiewskiego. Nie ma zabezpieczenia przed szkodliwemi wpływami — ani nie ma postanowienia energicznego ratunku.

Jedyną korzyścią ostatnich czasów — jest rozjaśnienie ogólnej sytuacji. Dziś wie już każdy gdzie nieprzyjaciel, z kąd grozi rzeczywi-ste niebezpieczeństwo. Pod tym względem wszelkie złudzenia upadły. Gwarancja jednak bez-pieczństwa dotąd li na własnej każdego polega sile, na własnej chęci obrony.

Gdy przyjdzie chwila, której przewidywanie dziś już przeraża europejskich polityków, gdy nadejdzie powszechnie niebezpieczeństwo, wtedy siły odporne polączą się może w jednej chwili do wspólnej obrony. — Szczęśliwi ci, którzy wówczas staną silni i przygotowani — nie ule-gną pod pierwszym ciosem, i da świadectwo, że w nich leży zdolność obrony i rękojmnia przy-szlego bezpieczeństwa ogólnego.

Przegląd polityczny.

Wiedeń d. 10. lipca. Wnioski do obrad wstępnych nad projektem do ustawy karnej, przedłożone przez oddelną komisję a poprzedzo-ne dłuższym motywowaniem, opiewają jak na-stępuję:

- 1) Wysoka Izba raczy nechwalić: 1) Aby został przyjęty podany w projekcie rządowym do ustawy karnej podział występków na zbrodnie i przekroczenia. 2) W nowym kodeksie karnym kara śmier-ci ma być zniesiona; przeczem, czy i o ile wy-jątkowo kara śmierci może być zastosowana pod-czas wojny lub buntu na morzu, o tem posrano-wiać prawa wojenne i morskie, jak znowu posta-nowienie wyjątku w razie ogłoszenia sądu do-różnego, należy do procedury karnej.

Epilog do wystawy moskiewskiej.

Lwów d. 9. lipca.

Niezawodnie wszystkich mieszkańców na-szej krainy zajmie ciekawy fakt, który tutaj podaję do publicznej wiadomości. Nie jest to ani denuncjacja, jak lubi *Stowoz* nazywać donie-sienia pism polskich o postępowaniu moskalof-ów w Galicji, ani wykrywanie tajnych rzeczy, bo to co piszę, znaleźć można w rozrużonych numerach *Bojana* (moskiewskiego organu litera-co-naukowego we Lwowie) z dnia 8. czerwca, *Prawdy* (literackiego organu stronnictwa ukraiń-sko-ruskiego we Lwowie) z dnia 21. czerwca, tudzież w *Rusi* i *Stowiu* z dni następných. Po-kazuje się żąd w jasnym, nie przez Polaków, którzyby obłuda mogła zia wiarę zarzucić, za-palonem świetle, kto to jest owe indywiduum, co się swało zrazu Głowackim, potem Hołow-ackim, nakoniec Gołowackim, a teraz przez Mo-skali, którzy urządzili w Moskwie wystawę stwo-rzeń i twórw moskiewsko-słowiańskich, nazwane „naszym Golowackim“ — czem jest owe indywiduum, co beczelnie śmiało się zwać reprezentantem i pełnomocnikiem milionów Rusi przed- i zakarpackiej, i jakimi sposobami „działacze“ moskiewscy działają na nieszczęs-ną Ruś galicyjską.

Moskalofilom zdawało się, że za pomocą szulrata, p. Janowskiego, za pomocą wpływów hierarchicznych i osobnych umyślnie wyselaných agentów, przynajmniej wydawało do roku 1865 *Metę*, organ ukraiński we Lwowie, i jej zwo-lenników, stłumili już wszelki ruch samorodny ruski w Galicji; a gdy trzymających z Polaka-mi Rusinów zaliczono do Polaków i odsadzono od imienia Rusinów, więc im się zdawało, że już pole jest wymierzone i klika moskiewska *Stowa* i *Aziendy Assicuratrice* jest panią sytu-acji. Skutkiem tego wyszedł zeszłego roku ów osławiony manifest w *Stowie*, podpisany „jeden w imieniu wielu“ a oświadczający, że Ruś a Moskwa to jedno; że za Russkich uważają się Rusini w Galicji, i język ruski (t. j. moskiew-ski) i t. p. rzeczy ruskie przyjmują jako o-wiekiek swoje własne i t. d. Liczono na skutki bitwy kónigreekiej więkze niż się w następ-stwie okazały; liczono na to, że się uda wywo-lać może w Galicji coś naksztalt kwestji kan-

dockiej; że przy pomocy Prus Moskwa przystą-pi do rozwiązania kwestji wschodniej w Turcji i — w Galicji. Pierwszą podwalnią ku temu miało być kupienie się Rusinów galicyjskich o-koło owego manifestu, jako braci jednego i tego samego z Moskwą pokolenia, potem „krzyk bo-leści“, któryby wnieśli wszyscy zjednoczeni „w Moskwie“ Rusini galicyjscy o pomoc do Moskwy przeciw tyranii „Lachów“ w Galicji, którym Austria nie poddała. Owoż chciano ulegalizować Moskiewie wobec Zachoda zabór Ga-licji, czyli na razie jej zachciańki co do Galicji. Tymczasem polityczne owe kombinacje nie do-pisały — w dodatku wpływ moskalofów u rządu upadł, a nawet począł rząd baczną mieć na nich oko: skutkiem zaś zniesienia terna wszechmocny wpływ hierarchii znacznie został zachwiany; księża, kochający swoją plemien-ność ruską i unię, zaczęli podnosić głowę co raz śmielej. Co zaś najgorsza — to że znuzniona, wysiłona partja ukraińsko-ruska w Galicji, zwa-ca się narodowcami, owym manifestem jakby o-buchem przebudzona, do nowego podniosła się ży-cia, a mając jedyny prawie swój zastęp w mło-dzieży akademickiej we Lwowie i gimnazjalnej, z całą odwagą młodziecy gorącej rzuciła się do przerwanej pracy. A partja ta, jakkolwiek nie jest przyjaźną Polakom, to ma Moskwę za wro-ga śmiertelnego, a moskalofilów za takich, prze-ciw którym walka niemal na noże jest konieczną i dozwoloną. Oczywiście: Polak pragnie poli-tycznej jedności z Rusinem, ale Moskwa nie uznaje żadnej Rusi, prócz siebie, t. j. Moskwy, neguje zupełnie narodowość ruską, stawiając na jej miejsce moskiewską. W oczach też Mo-skala Rusin jest wrogiem, godniejszym potępie-nie niż Polak.

Fakt ten, obudzenia się na nowo partji na-rodowców, rozjuszył moskalofilów. Partja ta u-żywa jako pierwszej swojej cechy w piśmienni-ctwie pisowni fonetycznej (tak pisz, jak się wymawia, bez względu na rodzaj słów i ety-mologie), ażeby i tem się odciąć od Moskwy, która używa pisowni etymologicznej. Pisownię tę wprowadził Kulisz, i od niego przeczowano ją kuliszówka. Pisownia ta ruska fonetyczna czy-ni ruszczyznę zupełnie niepodobną do moskiew-szczyzny i zupełnie niezrozumiałą dla Moskala—nie dziw zatem, że Moskale i moskalofle ją z-wściekłością potępiają. Kulisz, mimo że stracił

możny na uroku i partji ukraińskiej, przeszedł-szy w służbę moskiewską, do Warszawy do ko-mitetu urządzającego, zawsze jednak uważany był przez nią za jednego z jej koryfeuszów. Na tem oparciu moskalofle galicyjscy, a właściwie ich przewodzący — „działacze“ — ogłosili w *Stowiu*, że wkrótce wyda Kulisz „manifest“ do Ru-sinów, potępiający kuliszówkę, wzywający do zarzucenia „separatyźmu“ ruskiego i do przyję-cia moskiewszczyzny za powszechny język ruski, i że wszyscy Rusini galicyjscy powinni iść ręką w rękę ze *Stowem*. Pan Diedickoj sądził, że tą groźbą spłoszy złąkaną partję ukraińską, że ujrzy ją u swoich stóp, podniesie w swoje obję-cia i odda nawróconą Moskwie. Przepomniął, że partja ta, z młodzieży począta, a przez „po-wagę“ potępiana i męczona, nie będzie dbała na manifesta nawet takiej jak Kulisz powagi, sko-robry ta powaga z jej obozu przeszła do wroga, a na każdy sposób z groźby nie sobie robić i manifestu wyczekiwac będzie.

Wychodzi zatem numer po numerze trzech moskiewskich, przez pana Diedickoją wydawa-nych pism we Lwowie (*Stowa*, *Hatyrczanina*, *Boja-na*), a manifestu Kulisza jak niema tak niema! Ba, wychodzi jedno pismo narodowców we Lwowie, *Pravda*, wychodzi i drugie, *Ruś* — a manifestu ani widać! Aż nareszcie *Ruś* z dnia 2. czerwca b. r. napisała prośbę do p. Diedickoją, aby nie zatrzymywał u siebie tego manifestu, z tem jednak dodatkowem zapewnieniem, że „Kulisz takowego manifestu nie napisze, a nawet to-dakże, że dla Rusinów galicyjskich widzi on zbawienie na przyszłość jedynie w pisowni fo-netycznej i czysto narodowym, ruskim, nie zaś moskiewskim kiernku.“

A tu właśnie odbywała się wystawa mo-skiewska, Rieger oddał Ruś Moskalam a Polakom przesłał rozkaz aby oddali Moskiewie i Ruś gali-cyjską, książ Czerkaski zagroził Polakom i Ru-sinom nowemi mękami, gdy Moskalom nie da-dzą Rusi galicyjskiej, srodze przez Polaków mę-żonej (przy tych słowach według stenografów moskiewskich „poceziwy Golowackoj“ załał się gęstemi łez kroplami). Interpelacja owa *Rusi* i doniesienie jej o Kulisu okazało tymczasem, że nietylko Golowacki igał, gdy się ogłaszał ple-nipotentem Rusi galicyjskiej i węgierskiej, ale że nawet Rusini tacy jak Kulisz, uznający rząd mo-skiewski i wierni jego służdy, nienawidzący

3) Przeprowadzona w projekcie rządowym różnicą kar hańbiących i nie hańbiących, z za-strzeżeniem dla władzy sędziowskiej aby nawet w pojedynczych wypadkach, w których ustawa wymaga kary hańbiącej, zarządzić niehańbi-ącą, ma być zatrzymana.

4) Zasada projektu rządowego, aby kary więzienne wszelkiego rodzaju, o ile na to miej-sce pozwoili, mogły być odbyte w odosobnieniu, zostaje uznana z zachowaniem stosunku czasu więzienia odosobnionego do zwykłego, jak 1:2.

5) Przyjmuje się uznaną w projekcie rządow-ym zasadę warunkowego uwalniania przestę-pców, jednak w sposób taki, aby to uwalnianie następowalo jako skutek systemu prawnego.

Wiedeń 8. lipca 1867. Wydział do obrady przygotowawczej nad projektem ustawy karnej.

Tschabuschnigg, przewodniczący. *Mühlfeld*, sprawozdawca. O komisji ewidencji dóbr kameralnych, o której utworzeniu donosiliśmy przed kilkoma dniami, pisze *Wiener Zeitung*: „Zadanie komisji jest dwaokkie: skonstatowanie i trzymanie w ewidencji własności nieruchomości państwa, i prze-prowadzenie powolnej sprzedaży tejże, o ile przy niektórych przedmiotach z zasady lub potrzeby sprzedaż ich jest niemożliwą.“

Dotychczas nie było zupełnego i dokładne-go przeglądu pojedynczych grup nieruchomości własności państwa, z którego możnaby powziąć wiadomości o rozległości, własności, dochodach ciężarach, w ogóle o szczegółach, podług których oblicza się wartość przedmiotu.

Wiele uczyniono w tym względzie przy za-ciągnięciu pożyczki w sumie 60 milionów złr. w austrjackim instytucie kred. ziem., który dla oszczędzenia, czy i o ile hipoteka niektórych nie-ruchomości dóbr państwa obciążona być może, żądał jaknajdokładniejszych wykazów co do wszystkich rozstrzygających o rzeczy szczegó-łów, a w wielu rzazach nie poprzestając i na tem, wysyłał własne organa dla przekonania się na miejscu, aby dla pożyczki udzielić się mającej pozyskać rękojmnią najzupełniejszą i najodpowi-edniejszą statutom.

Zresztą już dawniej robiono przygotowania do sporządzenia takich wykazów, lecz te nie zosta-ły uwieńczone pomysłem skutkiem już dla te-go, że nie były zarządzane odpowiednio celowi, już z innych powodów, których rozbiór za dale-ko by doprowadził.

Bądź co bądź, jest przygotowana znaczna ilość materiału. Przejrzeć go, uporządkować, uzupełnić i tym sposobem otrzyonać księga opi-sową, która będąc prowadzoną z troskliwym uwzględnieniem wszelkich wydarzających się zmian, posłużyłaby do najsprowadliwszego o-ceniania stanu własności państwa w każdej chwili, a kupującemu ułatwiłaby możność rozpa-

Polaków, znając konieczność odcinania się Rusi wszelkimi sposobami od moskiewiczizmu!

Tak mocno przyparty p. Diedickoj wysunął więc ów manifest jako rezerwową artylerję, i w *Bojanie* z d. 8. czerwca podał na czele artyku-kuł p. n. „Listy P. Kulisza, ogłaszające jego za-parcie się kuliszówki.“ W wstępie do tych listów ogłasza redakcja z indygnacją, że kiedy „cała Słowiańszczyzna“ dąży do jedności, a nawet w południowej Słowiańszczyźnie ustępują „spory językowe“ — „znaleźli się u nas, na halickiej Rusi“ „woluntarjuszki“, którzy sobie wzięli za zadanie w swojej zuchwalej pamiętliwości, roz-dmuchiwać przygasły już płomień niezgody i rozdarcia. Są to narodowce, jak się przeważa, wydają „złubne dla Rusi“ pisma, jak *Ruś*, pismo polityczne, i *Prawdę*, pismo literackie. „Kłamstwo“ swego separatyzmu ważą się zaslaniać powagą „naszego“ najszanowniejszego Kulisza — a oto podajemy dwa listy „naszego ziomka“ Kulisza, które dowodzą, że ani kuliszówka ani obudzona „niegdyś“ literatura ukraińska nie posiada war-unków żywotności. „Kwestja językowa“ zatem rozstrzygnięta, a Kulisz, dowiedziawszy się jak nadużywają jego imienia, z chęcią pospieszy spełnić dane w 2. liście przyrzeczenie, i „wyja-śni“ kwestję „ukraińską“, już „rozstrzygnięta“, której on głównym był motorem.

Następują owe dwa listy Kulisza, jeden z d. 4., drugi z 26. października r. z. Do kogo pi-sane, p. Diedickoj nie podaje — z innego listu Kulisza widać, że pisane były podobno do Gołowackiego, i z jego natchnienia, na podstawie doniesień Gołowackiego.

W pierwszym liście Kulisz dziękuje za książ-ki, wzywa do wytrwania w „okropnem położe-niu“ Rusi galicyjskiej, pod obuchem Polaków. Rusinom nie wolno się teraz w Galicji dzielić na partje, ale walczyć z duchem polskim trzeba. Broń Boże, wchodzić w układy z Lachami! Trzeba się zupełnie odosobnić. My was silnie wspieramy; nie napróżno to mówię (tu następu-ją groźne kropki domysłowe). O młodych jury-stach akademickich (zapewne owych narodow-cach) napiszę osobno do K. Cz. Ale czy to roz-sądnie, aby Rusini wydalali się na służbę (moskie-wską) do Kongresówki w taką porę, kiedy ka-żdy ruski dźwięk ma w Galicji swoją cenę? List ten był przesłany począta.

trzenia się w stosunkach, których znajomość jest mu konieczna — oto pierwsza część zadania komisji, która jest zarazem wstępem do drugiego, to jest do przeprowadzenia sprzedaży.

Na pytanie, czy w ogóle sprzedaż nieruchomości dóbr państwa jest stosowna i da się pogodzić z wymaganiami zdrowej polityki ekonomicznej, odpowiedź nie może być wątpliwa. Trudno byłoby zaprzeczyć, że administracja rządowa nie wydobywa z dóbr państwa dochodów, odpowiednich ich wartości. Zresztą inaczej być nie może. Zaprowadzenie gospodarstwa racjonalnego jest o wiele łatwiejszem dla administracji prywatnej jak dla rządu.

Niezmierny obszar posiadłości dominiálních czyni przegląd pojedynczych przedmiotów prawie niemożliwym, i przynajmniej państwo, jeżeli nie do zupełnego spuszczenia się na podrzędne organa administracyjne, to na urządzenie rozległej kontroli, która pochłania zyski, jakie państwo miało osiągnąć. Przekazanie więc dóbr państwa w ręce prywatne, przyniesie skarbowi podwójną korzyść, mianowicie przez to, że z jednej strony majątek nieruchomy zostanie zmobilizowany i znacznie przyniesie rzeczywisty stały dochód, a z drugiej skarb państwa będzie uwolniony od rozległej administracji i trzymania tak znacznej liczby urzędników.

Przez skoncentrowanie czynności sprzedaży w lonie komisji, ułatwionem zostało jednostajne postępowanie we wszystkich tu zachodzących kwestiach, a to przyczyni się nie mało do postępu tychże czynności. Komisja dołoży starania aby nadchodzące oferty, czy to na pojedyncze przedmioty, czy na całe grupy, jak najszybciej były brane pod obradę i załatwiane. Kupujący będą mieli sposobność przejrzeć operata szacunkowe i chętnie będzie im dozwolane rozpatrzenie się w ziemiach dla dokładnego ocenienia wartości ich ceny.

Zresztą będzie rzeczą komisji osądzić, które dobra i w jakim porządku sprzedane być mają, w których wypadkach sprzedaż ma nastąpić przez licytację a w których z wolnej ręki; czy mogą być przypuszczeni pośrednicy i czy w ogóle mają się odbywać sprzedaże komisyjne; jaką prowizję należałoby przyznać i t. d.

Zbytecznym byłoby dodawać tu, że ostateczna decyzja co do rezultatów obrad komisyjnych, o ile to odnosi się będą do właściwego przeprowadzenia sprzedaży, przysłuży ministrowi finansów, który ustanawia komisję jako swój organ zaufania — tudzież, że przy wszystkich czynnościach, odnoszących się do sprzedaży nieruchomości państwa, postanowienia konstytucyjne będą ściśle uwzględniane.

Reprezentacja miejska Budy postanowiła na ogólnem zgromadzeniu z d. 8. b. m., wystosować do Najjaśniejszego Pana z powodu zgonu cesarza Maksymiliana adres kondolencyjny.

Gazeta Kolońska podaje następujący protokół posiedzenia sądu apelacyjnego w Paryżu:

Trybunałowi zgromadzonemu w sali obrad przedłożył zastępca prokuratora jeneralnego, p. Benoit sprawozdanie z oskarżenia przeciw Antoniemu Berezowskiemu.

Protokolista (greffier) odezwał się do procesu, które złożono na stole sądowym. Zastępca prokuratora złożył tamże napisane i podpisane własnoręcznie i z dnia 2. lipca r. b. datowane rekwizitorium, w którym postawione są następujące wnioski:

„Zastępca prokuratora wnosi: Sąd rzeczy uchwalid orzeczenie stann oskarzenia przeciw Antoniemu Bezeowskiemu, nakazać zatrzymanie go w więzieniu i odesłać go przed sąd przysięgłych (cour d'assises) departamentu Sekwany, ażeby tam był osądzony.”

Zastępca prokuratora i protokolista oddaliili

Drugie list już przesłany prywatnie. Czy dla bezpieczeństwa przed policją moskiewską? W tym liście na czele rozkazuje Kuliz Rusinom galicyjskim: 1) nie dzielić się na partje; 2) nie wdawać się w żadne polityczne układy z Lachami; 3) nie wydalać się z Galicji na służbę do królestwa Polskiego (w Chełmskie) w tę porę, kiedy w Galicji każdy dźwięk ruski ma swoją cenę. „A aby dowieść, pisze Kuliz, że u mnie zawsze szło i teraz idzie słowo razem obok czynu, widząc moją kulizówkę podniesioną w reku nieprzyjacielskim (czyż Polacy piszą kulizówką? p. r.); ja pierwszy na nią uderzę i odrzekam się tej pisowni w imię jedności ruskiej.”

Te dwa listy Kulizsa z dorobionym wstępem pojawiły się w lwowsko-moskiewskim *Bojanie* z d. 8. czerwca — gdy oto we dwa tygodnie w organie narodowców, *Erawdzie*, z d. 21. czerwca, pojawia się list Kulizsa, pisany z Warszawy d. 13. czerwca b. r. do p. Partycykiego w Tarnopolu (autora słownika niemiecko-ruskiego) z przypiskiem tegoż ostatniego, w którym donosi na podstawie korespondencji swojej z Kulizsem, że Kuliz „jako patriota rosyjski, widząc do tego w Galicji ruszczyznę przez polonizm zagrożoną, przyswoił sobie wprawdzie politykę rosyjską co do Galicji, ale wyrzekać się małoruszczyzny i swojej pisowni nigdy nie myślał i nie myśli — bo polityka idzie swoją a nauka swoją drogą.”

Kuliz zaś pisze w liście do p. Partycykiego, że przed siedmiu miesiącami doniósł mu jakiś „plekateł” ruski ze Lwowa, iż ma wychodzić we Lwowie jakieś pismo ukraińskie za polskie pieniądze, a pisownią fonetyczną. Odpisał zatem temu „plekateľowi”, że trzeba ostrzedz nie-rozważną młodzież ruską od tumanu polskiego, a do Gołowackiego napisał list z zapytaniem, czy *Stowo* wydrukuje jego (Kulizsa) odczew do Rusinów, gdyby ją nadesłał, z tym dodatkkiem, że ponieważ Lachy chcą nadużyć kulizówki dla odróżnienia Rusi od Moskwy, więc on, Kuliz będzie pisał odtąd etymologiczną, starosłowiańską pisownią. „Tyle było mego listu do p. Gołowackiego — pisze Kuliz, — i to pisałem na

*) Oba powyższe listy napisał Kuliz po moskiewsku, — list do Partycykiego zaś po rusku, pisownią fonetyczną czyli kulizówką.

się. Z śledztwa okazują się fakta następujące: Wszystkie dzienniki były ogłosiły, że d. 6. czerwca r. b. cesarz odbędzie na placu wyścigów konnych w lasku Bulońskim wielki przegląd wojsk na cześć Ich Mości cesarza moskiewskiego i króla pruskiego. Uroczystość ta skończyła się około pół do 5ej godziny popołudniu, wśród niezmiernego tłumy ludzi, którego główne masy sięgnęły się były w tej stronie, w której znajdowało się wojsko. Cesarz i monarchowie wsiedli do powozów dworskich, by wrócić do Paryża.

Dwie otwarte dorożki powiozły były, pierwsza: cesarzowa i króla pruskiego, druga cara moskiewskiego i cesarza Napoleona. Car Aleksander siedział po prawej, cesarz Napoleon po lewej stronie; na przednim siedzeniu znajdowali się: wielki książę następcę tronu i wielki książę Włodzimierz.

Alca Longchamps i alea Wielkiej Kaskady przepelnione były powozami. Nie można było sobie utorować drogi w kierunku, w którym miał się poruszać orszak cesarski. Miano skręcać w prawo, dorożka cesarska przybyła była do miejsca, w którym krzyżuje się alea Dziewicy i alea Wielkiej Bassenów, gdy wtem jeden z pełniących służbę konsuszycznych, p. Raimbeaux, spostrzegł nagle człowieka, znajdującego się w drugim czy trzecim rzędzie osob, tworzących szpalę, i podnoszącego obiedwie ręce do góry w kierunku powozu. Pan Raimbeaux znajdował się nieco za drzewkami powozu z tej strony, z której się znajdował ów człowiek. Sądząc, że tenże chce zrobić coś w powozu, ruszył koniem naprzód, i prawie jednocześnie rozległ się wielki huk; wypalono z pistoletu na powóz cesarski, ale dzięki Opatrzności pokiski nie dosięgły celu.

Pistolet był dwururny, a z dwóch kul, które były nabity, jedna nie opuściła lufy, i rozsiała ją, druga zaś ugodziła w głowę konia pana Raimbeaux, który (koń) zakrywał w tej chwili Ich cesarskie Moście w wysokości piersi. Przez chwilę panowała trwoga nie do opisania.

Uspokojono się, gdy z ust samego cesarza Napoleona, który się podniósł, by to oznajmić, dowiedziano się, że nikt w powozie nie był rannym. Wiadomość tę przyjęto okrzykami: „Niech żyje cesarz Napoleon!” które ze wszystkich stron się rozległy. Winowajcę wkrótce schwytano: był on ranny w lewą rękę, w skutek pęknięcia broni. Z trudnością zdołano ocalać go od zemsty tłumu, którego oburzenie było powszechne. Ze wszystkich stron wydawano okrzyki, grożące mu śmiercią, i gdyby nie energia i poświęcenie kilku zacnych obywateli, byłby postradał życie. Użyto siły, by go wsadzić do fiakra, i zawieziono go na prefekturę policji.

Obwiniony przyjął odpowiedzialność za zamach, i przyznał, że jest jego sprawcą. Oświadczył, że powziął był postanowienie strzelić do cesarza Aleksandra, i że z tego jedynie powodu strzelił do powozu cesarskiego. Powiedział, że nie zwierzył się ze swoim zamiarem nikomu, i że był tylko sam ze swoją ojezyzną*), którą chciał pomścić, zabijając cara. Zresztą utrzymywał on przy wszystkich przesłuchaniach, że nie miał nigdy myśli dybania na życie cesarza Napoleona; utrzymywał dalej, że miał pewność, iż jego cesarskie Mości nie dosięgną kule z jego pistoletu. Berezowski walczył r. 1863 w szeregach powstania polskiego. Naczekawszy się w Galicji darennie na rozkaz wzięcia na nowo udziału w powstaniu, szukał najprzód schronienia w Niemczech, później w Belgii. W pierwszych dniach listopada (którego roku?) przybył do Paryża.

*) Mniemano bowiem, że zamach wymierzony był przeciw ces. Napoleonowi. *Przyp. red.*

*) Przekład *Gazety Kolońskiej* w tem miejscu wydaje się niejasnym.

predee, urywkowo. Ja zamyślałem, gdy *Stowo* zechce przyjąć moją odczewę, wtedy szczerze i jasno wynurzę całą sprawę. Cóż robi pan Gołowacki? Na mój list nie mi nie odpisał; a w Warszawie (w drodze do Moskwy), zamiast braterskiej porady, zbył mnie obiecańką; że wstąpi do mnie, — ale śnać nie miał czasu; widziałem go potem tylko wśród niecznej gromady. Aż oto widzę — mój poufny, niewyjaśniony list, nie pytając się mnie o to i nie mając prawa do tego, wydrukuwał w *Stowie* (*Bojanie*). Ba, i jak jeszcze wydrukuwał! Uciał kawał z początku, uciał kawał z końca, wyrwał część ze środka, przyczepił swój czy obcy, ale nie mój data tek, i moje imię podpisał. Zdziwiłem się na taki „obertas” pisarski. Widać, myślę sobie, jak to oni tam mądry ruskiej dochodzają! U nas taką drogą rzeczy nigdy nie szły. Ale to trudno — śnać z nimi nie ma co o tem i mówić. Jestem zatem zmuszony prosić was mój szanowny Dobrodzieju, wydrukuje ten list bez pomylek, gdzie się wam podoba. Niechaj się inni nie wazą, samowolnie poufne listy publikować i nadto według swego upodobania przekręcać.”

Widąc ztąd, jakimi o s z u s t w a m i działają w Galicji działacze moskiewscy, a jednak wazą się w Moskwie reprezentować miliony „Rusi przed-i zakarpaciekiej” i lzy wylewać nad niedolą Rusi — juścić po szpanie. P. Gołowackiego zaiste mogą Moskale nazywać swoim. Widąc ztąd dalej, że Gołowacki, jadąc do Moskwy, by reprezentować Ruś, unikał styczności nawet z tak wiernymi Moskwie Rusinami, jak Kuliz! Czy jeszcze miał wtedy sumienie?

Mogę zarazem dodać, że w Moskwie a ni jednego Małorusina z pod rządu moskiewskiego przy ucztach nie było, — nawet Kuliz i Kostomarov cicho się zachowali — i dlatego to Moskale tak poili i ślinili Gołowackiego, Liwczaka i znanego we Lwowie z publicznych bijatyk z kowalami, Pawlewicza.

We Lwowie powitało Gołowackiego za powrotem z Moskwy sześciu akademików lwowskich — reszta odwróciła się od niego.

Ecce panie Riegerze! P.

Pracował w giserni p. Gonin jako mechanik, za zapłatą 30 centymów od godziny; od prefektury policji otrzymywał wsparcia 35 franków miesięcznie. Dla nauczenia się języka francuzkiego przepędził 10 miesięcy w zakładzie p. Jaufrēt. Od 30. kwietnia Berezowski żył w zupełnej bezczynności. Dnia 27. maja wyjechał, by przepędzić kilka dni w Mouy nad rzeką Oise; powiedział portjerowi, że d. 1. czerwca będzie z powrotem. W oznaczonym dniu, w którym też car Aleksander przybył do Paryża, czekał dwie godziny na dworcze kolei żelaznej, by go widzieć w przejeździe. We wtorek d. 4. czerwca starał się widzieć go po przedstawieniu Wielkiej Opéry.

Gdy obwiniony przekonał się, że można zbliżyć się do cara, plan jego był ostatecznie powzięty. Na wykonanie jego przeznaczyl dzień 6. czerwca, w którym car Aleksander miał być przytomny na przeglądzie wojska. Dnia 5. czerwca kupił w handlu broni przy bulwarze Sebastopolskim dwururny pistolet, kapsle i kule; wybierał przymem broń wypróbowaną. Potrzebował jeszcze prochu; środki jego pieniężne były wyczerpane; zastawił więc surdut w domu zastawy, by dostać pieniędzy na knpienie prochu. Dnia 6. czerwca rano nabił pistolet, a gdy kule były za małe, zrobił z kawałka ołowiu dwa pociski walcowatego kształtu, które zapomocą żelaznego pręta wcisnął w lufę. Tak uzbrojony, opuścił swoje mieszkanie o 9. rano, i nie ukazał się tam już więcej. Zjadł śniadanie w handlu winnym przy ulicy Marcadet, i udał się ztamtąd do dworca kolei w Batignolles. W drugim handlu win, znajdującym się obok dworca, wypił kieliszek absyntu i zostawił tam surdut zwiercieln, w którego kieszeni znalaziono książkę p. t. „Studja nad Polską, przez Kazimierza Wołowskiego.” Stronica 80 tej książki jest zagięta; na stronicy tej znajdują się słowa: „Przysięga Kilińskiego.” Zaznaczone są wyrazy: „Zobowiązuję się przyczynić wszelkimi środkami do udania się powstania.”

Obwiniony podczas przeglądu nie mógł zbliżyć się do monarchy, ale stanawszy na skale kastdy, której, jak przypuszczał, car musiał przejeżdżać, śledził bacznie okiem orszak cesarski. Gdy powóz monarchów zmienił kierunek, by wjechać w aleę Dziewicy, przebiegł on aleę Wielkiej Kaskady, przebył las w poprzek i przybył wraz z orszakiem cesarskim w miejsce, gdzie krzyżują się aleje.

Berezowski strzelił nieco ukośnie, gdyż znajdował się na lewej stronie powozu. Jeżeli można mu wierzyć, wypalił mierząc w głowę cara Aleksandra.

Dnia 26. czerwca 1867 sędzia śledczy trybunału Sekwany rozkazał oddać akta jeneralnemu prokuratorowi.

Trybunał apelacyjny, wziąwszy rzecz pod obradę; zważywszy, że z aktów i śledztwa okazuje się, iż Berezowski dnia 6. czerwca r. 1867 w lasku Bulońskim rozmyślnie i dobrowolnie wykonał zamach morderczy na osobę JMei cara Aleksandra, który to zamach, objawiony rozpoczęciem wykonania, skutku swego chybił tylko z powodu okoliczności, od woli sprawy niezawisłych, i stanowił przeto zbrodnię przewidzianą art. 2 i 302 kodeksu karnego;

rozkazuje, ażeby pomieniony Berezowski postawiony był w stan oskarżenia, i odsyła go przed sąd przysięgłych (cour d'assises) departamentu Sekwany, by był osądzony. Wskutek tego trybunał rozkazuje, by przez któregokolwiek woźnego lub ajenta władzy publicznej pomieniony Antoni Berezowski, urodzony w Ko..... na Wołyniu, dnia 9. maja 1837 (?), mechanik, zamieszkały w Paryżu, przy ulicy Marcadet 1.210, wzrostu 171 centymetrów, włosów i brwi ciemnych, wysokiego ciała, ciemnych oczu, nosa zwykłego, ust wielkich, okrągłego podbródka, pełnej twarzy, cery śniadej, był ujęty i oddany do domu sprawiedliwości obok trybunału przysięgłych departamentu Sekwany, i wpisany do rejestrów tego domu. Trybunał rozkazuje, by obecny akt oddany był do wykonania panu prokuratorowi jeneralnemu.

Dan w pałacu sprawiedliwości w Paryżu dnia 4. lipca 1867, w Izbie oskarżeń, w której zasiadali: (Następują podpisy.)

Meksyk. O bohaterstwie zachowaniu się cesarza Maksymiliana podczas oblężenia Queretaro, podają dzienniki z Nowego Jorku i *Times* następujące szczegóły: „Cesarz był duszą obrony. Bez niego byłoby się miasto dawno poddało. Zawsze wesół i ożywiony nadzieją, waleczny aż do zapamiętałości, pełen cierpliwości i wytrwałości w najtrudniejszych okolicznościach, zmuszał do podziwu nawet nieprzyjaciół swoich. Żaden z jenerałów nie narażał tak życia swojego jak on, i żaden też nie poprzestawał na skromniejszym pożywieniu i pojedynczym pomieszkaniu. Rzadko widziano na jego stole co innego krom końskiego mięsa i ryżu, podczas kiedy jego sztab raczył się kurami i winem. Oficer, który pewnego poranku wszedł do pokoju cesarza, zastał go spożywającego spokojnie śniadanie bez serwety, bez noża i widelca. Często wstawal wśród nocy i bez żadnego towarzysza obchodził straż. Jenerał Mendez, którego cesarz raz z najlepszego snu przebudził, zawałł niekontent: „Zaprawdę Meksyk nie miał nigdy nawet w polowie tak demokratycznego prezydenta.” Dwa razy prosili jenerałowie usilnie cesarza, aby z całą kawalerją przebieł się do Meksyku, gdzieby mógł przynajmniej życie swoje zabezpieczyć; ale oba razy odmówił cesarz stanowczo oświadczając, że wytrwa z nimi do końca. „Nie ludeż się bynajmniej — mówił — i wiem, że mię rozstrzelają jak tylko mię pojmą, ale jak długo mogę walczyć, tak długo nie myślę uciekać.” Maksymilian miał tylko 50 dolarów dziennie, na wszystkie swoje potrzeby, z czego opłacał swoich ordynansów, swojego lekarza, sekretarza i t. d. i utrzymywał dwa konie. W końcu dostawał już tylko 11 dolarów i poprzestawał na jednym koniu. Pomimo tego jednakże ile razy spotkał w ulicach miasta ja-

kiego biednego obywatela lub żołnierza, który go prosił o datek, nie odszedł nie dawszy mu przynajmniej jednego dolara. Maksymilian obchodził się z największą ludzkością z pojmanymi republikanami, co dowodził, że ów osławiony dekret z d. 15. października 1865 musiał wyjść nie od niego, lecz od jego otoczenia. Tak n. p. gdy książe Salm chciał wziąć w niewolę jenerala republikainskiego Martinez, który leżał raniony w pobliskim miastu szpitalu, aby w razie potrzeby mieć zakładnika w rękach, rozkazał mu cesarz, aby tego nie czynił w razie, gdyby uprowadzenie miało pogorszyć stan zdrowia rannego. Wyściezka księcia Salm nie powiodła się, ale przy sposobności pojmano kilku zbiegów, którzy z ważnymi doniesieniami do nieprzyjaciela przeszli. Wszyscy głosowali za ich stracenie, cesarz jednakże nie zezwolił na to, mówiąc: „Nie chcę żadnego stracenia, chociaż wiem, że na śmierć zasłużyli: Jeżeli wypadki wezmą szczęśliwy dla mnie obrót, to tem lepiej, jeżeli zaś stanie się przeciwnie, to przynajmniej nie będzie mi nie ciężyż na sumieniu.”

Wochenblatt der New-Yorker Staats-Ztg. pisze także, że cesarz Maksymilian wystawiał życie swoje na wszelkie niebezpieczeństwa; podczas oblężenia Queretaro zawsze się okazywał dzielnym żołnierzem, na punktach najbardziej na niebezpieczeństwo wystawionych można go było codziennie zobaczyć, lubo musiał wiedzieć, że wysoka jego postać i silny zarost pozwalały łatwo go poznać nieprzyjacielskim żołnierzom. Prawie we wszystkich potyczkach, które się odbyły, walczył w pierwszych szeregach, przezem 200 ulanów polskich, którzy przysięgli byli bronić go do upadłego, wiernie zawsze przy nim wytrwał. Z ulanów polskich wiele bardzo pada, a nie było kuli, któraby trafiła Maksymiliana, choć tego tak bardzo pragnął. Waleczność jego wzbudziła podziw w całej armii. Jenerałowie jego zawiesili mu na piersi krzyż wojskowy po potyczce, w której się szczególnie odznaczył.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Messyna dnia 25. czerwca.

(PW) Salwy z cytadeli messyńskiej zawiadomyły nas dzisiaj o godzinie 12. w południe o przybyciu do tutejszego portu cesarza tureckiego. Myśleliśmy, że znakomity gość Wschodu wysiedzi na ląd, odpocząć po kilkudniowej morskiej podróży, ale Abdul-Asiz tak się czuł znudzonym, że nawet nie przyjął deputacji miasta, zamierzającej go powitać stosownie. Po 20-godzinnym wypoczynku i zaopatrzeniu się w węgiel i wodę, której zabrakło trzem sntańskim okrętom, ruszyli nasi goście w dalszą drogę ku Neapolowi, a ztamtąd do Marsylii. W Paryżu podobno przygotowują dlań wspaniałe przyjęcie; tą razą może nikogo nie zabraknie z cesarskiej francuzkiej rodziny na nroczystych posłuchaniach i zabawach dworskich, jak to się stało w czasie pobytu cara i króla pruskiego. Wyjazd księcia Napoleona nie był wtedy podobno przypadkowy. Wysłano go do Turynu, jak gdyby spisanie aktu ślubnego pomiędzy księciem Amadeuszem a ks. della Cisterna nie mogło się obejść bez jego interwencji. Obawiano się otwartości księcia i przypomniano sobie sympatyczne jego wyrazy dla Polski, jakie wyrzekł w swej pamiętej mowie w Ajaccio niedawnemi czasy; przewidywano, że car mógłby się obrazić, gdyby książę nie krył się swoich uczuć, odczwał się z wrodzoną sobie szczerością o naszej sprawie. Wielu nie dowierza liberalizmowi ks. Napoleona; mówią że ten liberalizm to tylko zwyczajna komedia dla utrzymywania równowagi w opinii Francuzów, by absolutyzm cesarza nie tak jałwymi się wydawał i t. d. Nie podzielamy podobnych opinij. Dla nas ten liberalizm i sympatja osobista księcia są rzeczą dobrze znaną. Nie wahał się on przypominać swemu cesarskiemu kuzynowi własnych słów jego, wyrzeczonych w 1831 roku, w których powstawał na rząd Ludwika Filipa dla tego, że nie pomógł Polsce, w ciężkich wtedy z Moskwą będącej zapasach. Wiadomo znów wszystkim, iż mało brakowało, by dzisiejszy cesarz Francuzów nie udał się do Polski powstającej, jak mu to było proponowanem przez kilku naszych znakomitości wojskowych.

Nasze życzenia i nieklamane sympatje towarzyszą sułtanowi w jego podróży do francuzkiej stolicy. Wszak to poprzednicy Abdul-Asiza od półtora wieku są naszymi naturalnymi sprzymierzeńcami. Turcja to protestowała pierwsza przeciwko morderstwu na Polsce dokonywanym w roku 1831; upadek Warszawy przeraził boleśnie tak Stambul, jak i rewolucjonistów lipcowych. W roku 1849 po upadku węgierskiego powstania, Turcja odmówiła wydania polskich wychodźców, pomimo usilnych wymagań cara Mikolajaja; do dziś dnia rodacy Turcję zamieszkuje, doznają żyeliwości i opieki rządu — nie wierzymy znów wszystkiemu, co nam piszą pewne dzienniki o ucisku Greków i Słowian pod berłem sułtańskim zostających.

Wiadomo wam, że szach perski zaniechał swej podróży do Paryża, trafił bowiem na opozycję ze strony duchowieństwa. Szeik Ul Islam turecki w Stambule okazał się loizniejszym; przyzwolił bowiem na wyjazd rządy wiernych, ale musiał się wprzódo uciec do pewnego rodzaju kłamstwa legalnego; należało naprzód pogodzić wycieczkę cesarską z przepisami prawa islamskiego. Grunt Francuzów ma być uważanym podczas pobytu sułtana jako jego własność, o czem znów przejdę za w posiadanie cesarza Francuzów. Piszą jeszcze ze Stambulu o innym wykreście dość zabawnym, na jaki się imaginacja najwyższego wschodniego kapłana zdobyła: Abdul-Asizowi miano wsypać do trzewików ziemia granicy, litera prawa koranu takim sposobem najzupełniej będzie uszanowana. Przypomniała mi się przy tej sposobności anegdota o owej pani, robiącej pokorną pielgrzymkę do Częstoch-

chowy — piechota — w wagonie Iszej klasy. Nie wiem czy wam donosił wasz korespondent paryzki o odmowie Rady gminnej w Marsylii, co do zawotowania adresu z powodu zamachu Berezowskiego. Munieypium tego miasta, jakkolwiek równie oburzone jak cała Francja, zrobiło uwagę, że ustawa z roku 1855 zabrania Radom gminnym zajmować się sprawami, nie mającymi związku z interesami miejscowemi, gminnymi. Choćby ta odmowa adresu znaczyła tylko zwykły protest przeciw ustawie gminnej, jaka dotąd obowiązuje we Francji, już fakt sam jest dosyć znaczącym; 14 głosów przeciwko 7 odrzućto projektowany adres. Mowy, jakie powiedziiano przy tej okoliczności, są bardzo ciekawe. „Pozwolić, mówi jeden z radców, na adres publickujączy zbrodnicę jakiegoś Polaka na adres radki, pociągającoby za sobą dupę adresu, w którym przyszłoby mówić i potępić zbrodnicę i gwałt, jakich się car przeciwko Polaczom dopuszcza.“ Uchwala podobno jednego z pierwszych magistrów francuzkich większej jest wagi jak dziesiątki służalczych adresów, jakie *Monitor* urzędowy nie przestawał umieszczać. Rada w Tour nie miała tyle odwagi, wielu jednak radców objawiwszy swoje zdanie, opuściło salę, podpisując wszakże adres, jak mówili, prefekt mógłby w razie jawniejszej opozycji, radę rozwiązać, raczem by interesa gminy ucierpiał.

Kronika.

— C. k. krajowa dyrekcja skarbu nadała posadę kontrolora przy poborczym urzędzie celnym w Kozaczówce, ościąłowemu Wiktorowi L o b e d o w i e z o w i .

— Wylewy wód. *Gazeta Lwowska* otrzymała z Jasią telegram donoszący, że w skutek 24-godzinnego deszczu rzeki niezmiernie weszły i wylały. Wistoka zalała gościńce głównej karparki na przestrzeni trzydziestej mili. Komunikacja z Sączem przerwana. Dwa mosty nr. 85 i 81 zagrożone, woda przybiera.

— Telegram *Gazety Lwowskiej* z Przemysła dnia 10. bm. donosi : Stan wody przewyższa teraz stan z roku 1845 i wynosi się 22 stopy nad 0. Wylew bardzo wielki, szkoda niezmierna, całe miasto jest zamknięte. Najbliższe mosty na głównym trakcie węgierskim i na komunikacyjnej drodze do Borszczakowej, są zniszczone. Gościńce lwowski zaraz za Przemysłem, poczynając od krytych mostów pod Kolasą jest na kilka stóp wysoko zalany wodą. Komunikacja ze wszystkich stron zerwana. Ruch kolei żelaznej musiał być wstrzymanym, ponieważ woda zatapia już most na Wiarze i wielki most w Przemyslu. Przemyskie przedmieścia nad Sanem stoją pod wodą, a kilka domów uniosła woda. Wszelkie środki dla ocalenia życia i własności zostały zarządzane, przyczem niestety utonął jeden policjant. Ponieważ deszcz od kilku godzin ustał, nie ma dalszego niebezpieczeństwa. Woda wprawdzie jeszcze nie opada, ale i nie podnosi się. Cała okolica od Wiaru ku Medyce i Szezybiom, także okolice koło Bakończyce, Lentowni, Koretnik i Krzywicy zalane są wodą jak daleko sięga oko. W zagrożone okolice wysłani zostali urzędnicy, i roboty celem przywrócenia komunikacji rozpoczął się zaraz jak tylko woda opadnie, gdyż teraz z żadnej strony nie ma przystępu.

— Kościół OO. karmelitów we Lwowie, tak budowa swoją, jak wewnętrzne wyposażeniem, starożytnością i wspaniałem położeniem swoim na wzgórzach, panującym wśród miasta, należy do najpiękniejszych świątyni naszego grodu. Cudami słynący obraz Chrystusa krzyż dźwigającego, mieszczący się w bocznej kaplicy, ściągają tłumy pobożnych i strapionych, którzy tam doznają ulgi i pocieszenia. — a komuż w naszym mieście nieznane są kazania jednego z terazniejszych członków konwentu, pełnego natchnionego krasomówstwa, zagrzewającego ducha, i podnoszącego w górę serca, tak dalece, że świątynia ta w ostatnich latach nabierała niezwykłej popularności i ośmielił się szakaćca! Rozsiewając jednak szczodrą dłoń dary duchowne pomiędzy wiernych, dziś ona sama w potrzebie. Dach na niej od 136 lat nie odnawiany, tak sprężniał, iż za lada deszczem woda, zaciekając wszystkimi stronami, zagraża wżgananiu i murom sklepienia. Kłasztór, jakkolwiek ubogi, gdyż nie posiada ani funduszów ani dóbr, jak inne tutejsze klasztery — chce jednak ująć odpowiedzialność przed Bogiem i ludźmi, wszedł w układ z jedną fabryką o dostawę blachy na pokrycie, przesyłając zadatek ze szczyptych swych dochodów. Przy największej usilności jednak widzi z zalem, iż znacznemu kosztowi materialnemu, sprawdzenia i robocizny, podjąć własnymi środkami nie jest w stanie. Oczekuje tedy pomocy od wiernych, i nie wątpi o niej, mając przed oczyma świeże dowody dbałości ich o pamiętki krajowe i narodowe. Dla uni-

nienia zwyczajnej na ten cel kwesty, która by może komu w tych niefortunnych czasach natręta się wydawała, i dla ułatwienia czestnictwa na mało zdobyte się mogącym, za staraniem przew. ks. przeora wygotowano na pamiętkę zamierzonego pokrycia kościoła rytowany wizerunek wspomnianego właśnie cudownego Chrystusa Pana, którego egzemplarz pomagający do porobienia naby, mogą w zakrystji wesp. kościoła po cenie 50 kr. w. a. Nazwiska nabywców, jako współfundatorów wpisane będą do księgi na ten cel sporządzonej, i oprócz zwykłych przy mszy św. modłów, klasztor po ukończeniu dzieła przez 10 lat następnych odprowadzi będzie nabożństwu doczelnemu na ich intencje. Lecz przytem na współdzielał wiernych z prowincji, i na pomoc od innych bratnich a szczerzej wyposażonych klasztorów. Datki przesyłać należy pod adresem klasztoru.

— Kraków, 7. lipca. Stowarzyszenie straży pożarowej ochotniczej miastokrakowa uzyskało wreszcie na dniu 20. maja r. b. do l. 31341 uznanie c. k. namiestnictwa i potwierdzenie jego statutu. Wczoraj też prezydent miasta, dr. Dietl, jako przełożony straży ogniowej, odbył przegląd zgromadzonych w rynku głównym ochotników, którzy przed nim wobec tłumnie zgromadzonej publiczności popisali swoje w najtrudniejszych czynnościach przyręku, niebezpiecznego, ale dla dobra miasta wielce pożytecznego zawodu.

Po odbyciu przeglądu czterech oddziałów straży: 1) oddziału gimnastyków, 2) maszynistów, 3) oddziału dostarczania wody, i 4) oddziału bezpieczeństwa, — wręczył p. Eminowicz, nacelnik straży (były oficer wojsk austriackich), prezydentowi narysowany przez ochotnika Jarockiego program popisu, którego zadaniem było ugaszenie idealnego pożaru zewnętrznego na zachodniej pości dachu Sukiennic od Syndykówki, tudzież ratowanie mieszkańców we wnętrzu drugiego piętra Syndykówki i pierwszego piętra Langierówki.

Wyobrażając sobie dach i schody budynku Syndykówki jako już płonące, wdarli się gimnastyce po smukłych, od okna do okna nakładanych drabinach, aż na 2gie piętro, po murze zewnątrz od ryku, — inni z dachu równie po drabinkach z przewieszonymi na plecach watekami wody i węzami od sikawek, odważyli się na szczyt tego gmachu, zjadł promienie wody po płonących jakoby dachach rozprawali, — podczas gdy inni oddział ochot., wbiegając po wschodach do wnętrza budynku Langierówki, spuszczał z okien pierwszego piętra, w workach na linie i w oponie zmyślone urządzonej, osoby, jakoby o własnej silie już po schodach zejść nie mogące. W końcu, gdy odwrót po schodach stał się niby niemożliwym, ochotnicy zeskakiwali z okna na ulicę na podstawianą przez kilku nastu towarzyszy silnie wyprężoną plachtę.

Wszystkie te działania z zadziwiajączą zręcznością i osobliwą wykonywano odwagą, — a zdumieni widzeem z trwogi o życie dzielnej młodzieży, drżeli serdecznie spóźnieniem, widząc, jak śmiało i rząco po wiotkich drabinkach mknęli ku szczytom gmachu, po zwietrzałych murach, pomimo że kawałki cegiel ciągle się na zuchwalych śmiełkach kruszyły.

Powszechne też było w tłumie ciekawych zwanie, że młodzieży, w szlachetnym zapale lekceważącej oczywiste niebezpieczeństwo, godziłoby się ochronniejszej na głowy i ramiona obmyśleć okrycie, bo lekkie sukienne rogatyki, słabo wewnątrz tylko wata podścielone, żadnej im od spadających cegiel nie dają ochrony.

Pojmujemy, że niedostatek funduszy był z tym doradcą w wyborze niewłaściwego okrycia głowy i ramion, — ale też ufamy, że zamożniejsi mieszkańcy nie poskąpią darów, aby zabezpieczyć jako tako życie tych, którzy je przecież dla obrony mienia właścicieli domów, z taką narażąca dzielnością.

Obok zręczności i pogardy niebezpieczeństwa, podziwialiśmy ważny bardzo przy gaszeniu pożaru, a tak pospolicie zauważany warunek — zupełnej ciszy i spokoju. W czasie działania nie było słychać ani jednego słowa głośnego; wszystkie czynności odbywały ochotnicy na komendę nacelnika, sygnalizowaną trąbką lub świstawką, w zupełnym zresztą milczeniu. Podnośnym ten szereg z naciskiem; uderzyło nas bowiem radośnie to zaparcie się wrodzonej młodym krewkości, tak u nas niestety skłonnej do głośnego wykrzykiwania wszędzie i zawsze, czy potrzeba, czy nie potrzeba. Pomni wiada ochotnicy przypowieści : „Głośny dzwon, bo pusty“ — cicho się sprawiali, bo poświęćli się trudnemu zadaniu, bo serca ich i głowy nie puste, ale poczuciem ważnego obowiązku pełne. Umieeli stłumić w sobie porwy miłości własnej, bo nawet przy popisie o popisywanie się osób ich szło, lecz o złożeniu dowodu miastu, że nie dla próżnej zabawki zwarli się w stowarzyszenie.

Jeżeli cokolwiekby naganić można samym ochotnikom, tobyśmy przysięgli oddziałowi bezpieczeństwa, że nazbyt był grzecznym dla nazbyt ciszących się zewsząd ciekawych widzów!

Ważną przy gaszeniu pożaru sprawą jest zawsze utrzymanie w okolo płonącego budynku wolnej przestrzeni, już to dla działania straży ogniowej, już też dla składania rzeczy ocalonych z pożozi, już wreszcie dla opędzania czy z wodą nadjeżdżających, czy odwodzących z miejsca pogorzelci rzeczy i słabe lub poparzone osoby. Dla tego też zawsze, nawet przy popisach formalnych, jak wczoraj, radzibyśmy, żeby oddział bezpieczeństwa z całą surowością wstrzymywał nacisk ciekawych a nieczynnych widzów ku przestrzeni okalającej miejsce pożaru, żeby mił nawet przy popisach skuteczną pomoc straży miejskiej, a niewyrozumiałych lub niekarnych, nawet na popisach formalnych i nadzwyczajnych kazal z widowni nieszczęścia. Już to bowiem, nie obwijając rzeczy w bawełnę, przynajmniej musimy, żeśmy niesforni, że tedy nawet na popisach wprawiać nas trzeba do ładu i porządku.

Po skończeniu działań ochotników straży, przemówił do nich prezydent miasta. Uznał, że widocznie z zamilowaniem i poczuciem ważności obowiązku swego, oddając się trudnemu zadaniu, bo okazana zręczność dowodzi że pracują, objawiona zaś w działaniu odwaga jest zmianieniem odowienia się. Dziękując im w imieniu gminy za poświęcenie gorliwość, zapewnił ich, że w każdej potrzebie liczyć mogą na jego i Rady miejskiej szczerą pomoc i udział, ku podniesieniu i utrwaleniu tak pożytecznej instytucji.

Okrzyk : „Niech żyje prezydent miasta!“ był odpowiedzią na serdeczne przemówienie powszechnie kohebnego i poważanego prezydenta, poczem wszystkie oddziały straży, defilując przed prezydentem pod wieżą ratuszową, rozeszły się na swoje stanowiska. (P)

(Z. Z.) Z pod Horodunki. Mieszkańce Horodunki, niebacząc na podszepty świętojurców, przed kilku miesiącami przeważnie wpłynęli na powierzchnię godości poselskiej panu Cieńskiemu, a obecnie wyborem na burmistrza miasta, syna właściciela z Horodunki, pana Jakóba Romaszka dowodnie przekonałi, że daremnie było sprowadzanie misjonarza do stworzenia nowej areny politycznej w osobie ks. Usimowicza (w sąsiedniej wsi mieszkającego), i że naukowianca do uzyskania wawrzyńów przez szerzenie moskalofilizmu, nie znajdują poparcia na ziemi Pokucia.

Po wyborze burmistrza, udał się do niego deputacja ofiarując mu tę godność. Przyjęta z staropolską gościńością, otrzymała od niego zapewnienie, że służyć będzie miastu z całym poświęceniem, czem uniesieniu wyborcy, wyprawili dnia 29. czerwca pochód z pochodniami. Kilkaśet świeatł różnobarwnych i ogromny tłum ludności, przeciągał wazkami uliczkami, udając się do mieszkania burmistrza, zjadł przy odgłosie muzyki, grającej narodowe pieśni, powrócił cały pochód do miasta, i dopiero późno w noc wśród okrzyków zadowolonia rozzedł się na spoczynek noony.

W tym samym tygodniu obdarzył młody burmistrz ludność żydowska datkami na budowę synagogi, jako też ofiarą dla wszystkich biednych miasta. Równocześnie został urządzony koncert amatorski, za pośrednictwem pp. R. H. i W., połączonej z przedstawieniem scenicznem, wykonanem przez Towarzystwo dramatyczne p. Woźniakowskiego, z którego czysty dochód 180 złr. na ubogich miasta i uczęcają się biedną młodzieży przeznaczone. Z prawdziwą też przyjemnością licznie zebrana publiczność przysłuchiwała się amatorskiemu koncertowi, w którym odznaczył się p. A. D. jako pianista w odegraniu na cztery ręce uwerury Mendelschona z „A dur.“, jako też utworu szopenowskiego, za którego wdzięczne wykonanie uniesiona publiczność huźkami oklaskami podziękowała mu.

Niemniej pochwalnie przychodził mi wspomnieć o Towarzystwie dramatycznym p. Woźniakowskiego, które równocześnie odegraniem komedji: *Niema meza w domu*, w ogóle dobru, odznaczając się za grą panny S. i pana W., dozwolilo na chwilkę obecnym rolnikom oderwać się od dręczącej myśli niurodzajów tegerocnych.

Pisałbym więcej, lecz powołują mnie do obejrzenia chwastów reprezentujących pszenice, tytoniu przez robaka zniszczonego, rzepaku, który nie powszedził, z propozycją czy nieudałoby się herezka nasiad zachwaszczoną ziemię, a równocześnie odbieram wezwanie do uiszczenia się z restancji podatkowej z r. 1865.

Kronika bibliograficzna. Nakładem Zelmana Igla (we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej) wyszły : *„Listy Władysława IV. do Kraszowej Radziwiłła“*, hetmana poln. w. ks. lit., u P. do *Kraszowej Radziwiłła*, z lat 1619—1632 roku, z autografów biblioteki cesarskiej w Petersburgu ogłosił Antoni Muchliński — cena 1 złr. 50 c. Czynną ten księgarz i antykwarz wydał w krótkim czasie i mające wartość stałą, a między innymi ks. Stiebelskiego *„Dwa światła na horyzoncie polskim, czyli żywot błog. Józafata Kuńcewicza i św. Paraskewii“* (3 tomy, cena 5 złr.) i Zielińskiego *„Kwiga“* wydanie ilustrowane, z bardzo udatniami 20 drzeworytami, 4 litografiami i 1 chromolitografią, rysunku hr. Ryzszewskiego; tudzież *„Wieczory Dwidzielskiego“* Kraszewskiego. Listy te podaje Władysław

wa IV. z przedmową Kraszewskiego, są bardzo cennym materialem historycznym i tworzą jedną całość. Dodane są jeszcze dwa listy, do prymasa i do Ossolińskiego.

— Wałne zgromadzenie stowarzyszenia czynnej miłości bliźniego odbędzie się pojutrze d. 12. bm. o godzinie 4. popołudniu w sali ratuszowej. Wstępi jest wolny.

Ostatnie wiadomości.

Już czwarta poczta nas nie doszła — brak przeto wszelkich świeżych wiadomości.

Na Koszycie nie ma komunikacji, gdyż węgierska poczta została w Bardjowie i nie dochodzi do Dukli.

Wiadomości o wylewach wód, sięgające do półnoicy dnia dzisiejszego mówią, — że już przywrócono komunikację pocztową na trakcie węgierskim (przemysko-dukielskim) od Przemysła do Dynowa. Natomiast przez zorzwanie mostów na Wiarze i Strwiążu zniszczona jest komunikacja między Stryjem a Przemyśle, tak że od Stryja dochodzi poczta tylko do Bronicy.

Zbadanie traktu kolei galicyjskiej, przedsiębraue wczoraj z rana wykazało, że na przestrzeni od Mościsk począwszy aż do Bogumiłowic, przez kilku mostów zerwanych, w wielu miejscach grobla kolei wypłukana tak, iż tylko szyny nakształ poręczy luznie sterczą pod wodą. Na całej tej linii zniszczenia została także komunikacja telegraficzna, równie na linii galicyjsko-węgierskiej, tak, że telegramy z Wiednia dostają się do Lwowa przez Siedmiogród.

Telegram „Gazety Narodowej.“

Przemysł dnia 11. lipca w południe. Wody poczęły dziś opadać. Na Sanie opadła woda do 11tej o 5 stóp, na Wiarze o 3 stopy nad zerem. Szkody, które dziś się pokazują, są okropne. Wszystko zalała woda. W nocy ludzka woda wielki most żelazny kolei Karola Ludwika, zwałiwszy pierwszy filar środkowy na prawej stronie, przez co powstała luka 20 sążni długa, bo wierzchoł mostu runął. Na przedmieściu Zasanie woda zabrała lub zawałiła 14 domów. Wszelka komunikacja z Medyką jest dotychczas niemożliwa.

Szkody w polu i łądzia są niezmiernie; w tym powiecie podobno cały plon 60 do 70 gmin zupełnie zniszczony, gminy te są wydane na pastwę głodu i nędzy.

W Przemyslu, dla parowania na razie zastających bez dachu i chleba, rozdał magistrat wsparcie, a nacelnik powiatowy pozwolił na zarządzanie składki, którem się komitet osobny zajmuje.

Do tej chwili były komunikacje telegraficzne we wszystkich kierunkach naruszone.

Jasło dnia 11. lipca, godz. 5. wieczorem (nadszedł do Lwowa 12. lipca godz. 6. min. 30 zrana.) Powódź dnia 10. b. m. sprawiła niezmierną szkodę. Na gościńcu karpackim przy moście nr. 85 1/29 mili na przestrzeni 500 sążni grobla gościńca zerwana; podobnie most nr. 81 uszkodzony. Most między 94 1/29 mili zerwany. Na drodze komunikacyjnej jasielskiej przerwa przy 1/44 mili. Most nr. 3. zerwany; na gościńcu paralelnym przy 1/44 mili most nr. 81 zerwany, tudzież most nr. 63 uszkodzony. Zarządzono nagłą naprawę. Dziś jednak niepodobna tego uskutecznić z powodu sioły.

Brzesko d. 12. lipca godz. 6. rano. Prócz poprzednich uszkodzeń, porwany także został zupełnie most na gościńcu wiedeńskim tuż przy samym budynku urzędu powiatowego. Rzeka Uzwica porobiła tu niezmiernie wyrwy. Miejscowemi środkami niczemu już zaradzić niepodobna. Na gościńcu wiedeńskim komunikacja na trzech punktach przerwana.

Rzeszów d. 12. lipca. Przedmieście nad Wisłą i przysiołek Drobianka zalane. W łańcuchem powiecie ogromne szkody.

Bortniki d. 12. lipca. Pociągi kolei Lwowsko-Mikołajowieckiej nie idą. W Rozwadowie pod Mikołajowem most na Dniestrze zerwany.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Dochód kolei lwowsko-czerniowieckiej wyniósł w czerwcu br. 142.810 złr. co razem z pięciomiesięczną sumą od 1. stycznia (619.207 złr.) wynosi 761.517 złr. Przesyłek rządowych bez pocłażenia należytości frachtowej przewieziono w tym miesiącu 18.413 cetnarów.

olej skalny jako smarowidło do machin. Od niejakiego czasu pokazują się na amerykańskich targach smarowidła, które z powodu ich taniości równie jak i dobroci bardzo są poszukiwane. Cieżkość ich gątnkowa jest między 0,869 do 0,890; są one pod światło przezroczyste i różnobarwne, drodze barwy podobne do kerozynu, tamsze czerwone i czerwono-oliwno-brunatne, wszystkie jednak okazują właściwą olejom skalnym fluorescencję. Smarowidła te są zresztą niczem innym, jak filtrowanym, surowym olejem skalnym, którego lotniejszą część przy punkcie wrzenia wody wyparowały, a po części z małym procentem roślinnych i zwierzęcych olejów są pomieszane. Mając sposobność przez dłuższy czas obserwowania, własności tych olejków podaę tu to, co w nich jest praktycznego, w nadziei, że użycie ich wywołane poszukiwaniem Europie.

1. Nie marzną one przy żadnej temperaturze w naszym kraju.
2. Nie szkodzą machinom, jak to czynią zwierzęce i roślinne oleje, ponieważ nie mają w sobie żadnych kwasów.
3. Nie schną nigdy, lecz zostają zawsze w stanie płynnym.

4. Ponieważ nie zawierają w sobie natry, nie są szkodliwe dla oczu, tak jak o oleje parafinowe destylowane ze smoły kamiennej.
5. Platy baweliniane lub wełniane niemi napojone, nigdy nie zapalają się same, jak się to nieraz zdarza, gdy platy napojone są olejami zwierzęcymi lub roślinnymi i na kupie leżą.
6. Nie zawierają żadnych ziemnych przymieszek, jak surowy olej skalny, którego gdzieindziej do smarowania używają.
7. Można ich użyć do delikatnych i do grubszych machin przy największej szybkości ruchu.

Filtrowanie oleju dzieje się za pomocą węgla z kości, po części w prostych cylindrach z blachy żelaznej z przylurawionem dmem, częściej jednak w bardzo sztucznie zbudowanych aparatach. Przyrząd ostatniego rodzaju wyrabia Banderwedje i Hubert. Im dłuższy olej skalny pozostaje na węglach, tem jest jaśniejszy; węgle zaś te, skoro oleju zaczyna się macię, zastępują się świeżymi, wysuszonemi i powtórnie wypalonymi.

Handel nierogacznym w W. ks. Poznańskim. Przemysł ten nigdzie może tyłu ludzi w jedne miejscowości nie zajmuje jak w Sarnewie i przyległym mu Sarnewku w W. ks. Poznańskim; z ludności dwutyśkiej przynajmniej dziesiąta część trudni się tym handlem. Handlarze ci zakupują pojedyncze sztuki głównie w królestwie Polskiem, najwięcej w okolicach Warszawy; także nabywają je w Starych Prusach około Chelma, Torunia, Brodnicy; w samem są W. księstwie w okolicach Kobylej Góry, Zdun i Kobylina, oraz

w Szlązku w stronach Raciborza — i pędzą je na sprzedaż do niższego Szlązka, do Berlina, Dessau, Altenburga i t. d. Dzieje się to zrębami pod przewodnictwem tak zwanego zaganiacza, który dziennie pobiera placy złoty jeden lub nieco więcej, a od każdej sprzedanej trzody dostaje wynagrodzenie 5—6 talarów. Konsens na ten zrostek kosztuje 15 talarów rocznie i przynosi miasteczku dochodu około 3.000 talarów. Niekiedy z tych handlarzy zapuszcza się do Węgier aż za Peszt, gdzie jest sławna rasa świu. Tam jednak zyczajem jest kupować nie na sztuki ale na wagę, przyczem waga przybliżona krwi i powietrza (tara) w wierzęciu odtracana bywa (?), za funt placi się na miejscu 20 krajczarów, a że jedna sztuka w przecięciu 60 żyraf; do tego dołączają trzeba jeszcze inne wydatki, z których same koszty podróży wynoszą do 30 talarów na sztukę, zjadł też pochodzi, że pieczeń z tych wieprzów bardzo jest droga.

Istnieje także handel prosiętami zakupowanymi najwięcej w królestwie Polskiem i sprowadzanymi do Szlązka; że je pędzić nie można, więc przewożą je w umyślnie do tego celu urządzonych wozach, których miasteczko Sarnewo do czterdziestu posiada. Handel nierogacznym także przybiera rozmiary, że na sama Wielkanoc i drugi raz na Zielone Świątki sprzedają handlarze z Sarnewa po 10.000 sztuk. W ostatnich latach handel ten podupadł znacznie z powodu trychyn i odbywającym się wojny — jednak na tegerocnym jarmarku wielkanocnym sprzedano sztuk 6.000 — w Wiedniu zaczął wychodzić d. 2. b.

m. dziennik p. t. *Der Speculateur* z dodatkiem *Der Capitalist*. Pierwszy numer pisma tego, poświęconego li tylko sprawom handlowym i gospodarskim, odznacza się dobruem doboru artykułów i należytym uwzględnieniem wszystkich kwestyj, mogących interesować świat kupiecki. Dodatek *Capitalist* zawiera n. p. w stosunkach gospodarskich, zjazdach i t. d. korespondencje z Berlina, Frankfurtu, Paryża i z Węgier. Wydawcami tego dziennika są pp. Pappenheim i Maurycy Lindner, z których ostatni rodem z Galicji i obznajomiony z jej potrzebami, zapewne się postara o odpowiednich korespondentów z kraju naszego.

Pociągi na kolei żelaznej Karola Ludwika:

Ochodzą z Lwowa o g. 5. m. 10. r.	Przychodzą do Lwowa o g. 8. m. 40. w.
" z Krakowa o g. 10. m. 30. r.	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "

Pociągi na kolei żelaznej Lwowsko-Czerniowieckiej:

Ochodzą z Lwowa o g. 10. rano.	Przychodzą do Lwowa o godz. 5. ran.
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "
" " " " " " " " " " " " " "	" " " " " " " " " " " " " "

Przyjechali do Lwowa dnia 10. lipca. Pp. Horodyski Korn. z Kruhela, Szymanowski Fran. z Bobiatyna, Wasilewski Ant. z Wolicy, Piotrowski Leon z Moskwy, Ujejski Bron. z Lubszy, Sylwester Jan z Sereta, br. Mengdon Gust. z Moskwy, Brendl Fran. i Müller Leon ze Stryja, Cieński Bol. z Tomaszowic, Pajęzekowski Józef z Horodulowic, hr. Łoś Aug. z Bóbrki, br. Bess. Hil. z Sanoka.

Telegrafowany kurs wiedeński.		W. A.
z dnia 10. lipca.		zł. c.
Oblig. dług. państ. 5% na 100 gl. m. k.		59 65
Pożyczka nar. 1854 5% na 100 gl. m. k.		69 80
Losy z r. 1860		29 40
Akcje banku nar.		720 00
Towarzyst. kred. na 200 gl.		139 40
London 100 ft. szterlingów		125 60
Dukaty cesarskie sztuka		5 95
Srebro za 100 gl. w. a.		122 75

Kurs lwowski,		
z dnia 11 lipca.		
	W. A.	W. A.
	zł.	zł. c.
Dukat holenderski	5 86	5 93
Dukat cesarski	5 89	5 97
Moskiewski półimperiał	10 13	10 30
Moskiewski rubel srebrny	1 90	1 95
Moskiewski rubel papierowy	1 70	1 72
Pruski talar kur.	1 84	1 86
Galic. listy zast. w. a.	78 00	78 67
Galic. listy zast. m. k.	81 90	82 58
Galic. oblig. indem.	63 33	70 08
Pożyczka narodowa	63 50	70 17
Akcje kolei żel. gal.	222 00	225 00
Akcje kolei lw. czern.	173 32	176 67

